Małgorzata Micherda

**Zbrodnia ze świętym w tle**

Oświetlenie nie działało. Siwy mężczyzna z psem wolniutko schodził po schodach w całkowitej ciemności. Gdy wyszedł na zewnątrz przeniknął go dotkliwy chłód. Oszronione trawniki i krzewy spowijała gęsta mgła. Pies rozejrzał się i wycofał w kierunku klatki schodowej. Mężczyzna uśmiechnął się:

- Nic z tego, staruszku. Pan weterynarz kazał ci się dużo ruszać. No chodź, chodź.

Powoli dotarli na Bosacką. Ulica była jeszcze pusta i cicha. Pies zawarczał nagle i wtedy siwy mężczyzna spostrzegł nieruchomą, skuloną postać pod figurą świętego Jana Nepomucena. Twarz zasłaniał jej duży, czarny kaptur. Mężczyzna zwolnił. Pies warczał nadal.

- Młody człowieku, dobrze się czujesz? Nic ci nie jest? – zapytał uprzejmie zaniepokojony siwy pan. Nie uzyskał odpowiedzi. Podszedł ostrożnie do siedzącej na stopniu postaci, odsunął jej z twarzy kaptur i zamarł.

\*

Dziewczyna z jasnym kucykiem była wyraźnie zdenerwowana. Szła przez mroczne, mgliste miasto głośno stukając obcasami. Widać było, że nie jest przyzwyczajona do chodzenia w szpilkach. Mimo to wyglądała w nich elegancko. Pasowały do granatowego płaszcza i wystającej spod niego wąskiej, czarnej spódniczki, sięgającej do połowy kolan. Poruszając bezgłośnie ustami i zaciskając drżącą dłoń na paciorkach różańca dziewczyna zbliżała się szybko do kościoła świętego Jakuba. Nagle znieruchomiała i zaczęła przeraźliwie krzyczeć.

\*

Gustaw, zwany przez przyjaciół Guciem lub Gustlikiem, siedział apatycznie przy biurku, gapiąc się na wyszczerbiony kubek ze stygnącą kawą i stos rozrzuconych teczek. Był nieogolony. Jego naturalnie kręcone, rude włosy odstawały we wszystkich kierunkach równocześnie.

- Cześć Gustlik. Nie zdążyłeś się dziś uczesać czy tylko ci włosy dęba stanęły na widok naszej nowej koleżanki? – zawołał wchodzący do pokoju przystojny, czarnowłosy elegant i zachichotał.

- Jakiej koleżanki? – głos Gucia nie wyrażał choćby cienia zainteresowania.

- No jak to? Dziś zaczyna u nas pracę ta nowa, zapomniałeś?

- Aha – mruknął bezmyślnie Gustaw.

- Co „aha”? – zirytował się brunet, przyglądając się uważnie koledze i nagle spoważniał. – Coś się stało?

Gucio powoli podniósł z biurka niebieską teczkę i wyciągnął rękę w stronę bruneta.

- Dwa morderstwa albo raczej podwójne morderstwo. Pod dwoma Janami Nepomucenami leżały dwa niezidentyfikowane trupy z poderżniętymi gardłami i taśmą klejącą na ustach. Wyciągnęli mnie z łóżka o wpół do piątej, żebym sobie je obejrzał na miły początek dnia.

Brunet zbladł i bez słowa podszedł do Gustawa, wziął teczkę, usiadł z nią przy swoim biurku i zaczął przeglądać zdjęcia.

\*

Późnym popołudniem siedzieli we czworo przy piwie w pobliskim pubie – nadkomisarz Gustaw Boryczko, komisarz Witold Hubert Buchta, patolog Ireneusz Polok i aspirant sztabowy Lidia Żymełka-Baciar.\*

- Przyznaj się, Lidka, to nie ty zamordowałaś tych dwoje, żeby uzasadnić potrzebę utworzenia tego nowego etatu, na który cię przyjęli? – błaznował Witold.

- Ależ oczywiście, że to ja. Zawsze dbam o to, żeby kumplom z pracy nie brakowało rozrywek, już taka dobra dusza ze mnie – odparowała natychmiast wysoka, krótko ostrzyżona szatynka.

- Czyli najpierw ktoś ich oboje udusił, a dopiero później podciął im gardła maczetą i zakleił usta? – upewniał się zamyślony Gustaw.

- Na to wygląda – kiwał głową Irek – ale oficjalne potwierdzenie dostaniesz dopiero w raporcie z sekcji. Nadal nie wiecie kto to jest?

- Nie, żadne z nich nie miało przy sobie dokumentów. Może ktoś zgłosił ich zaginięcie, może byli notowani – musimy wszystko sprawdzić.

- Dziewczyna wygląda najwyżej na siedemnaście, góra osiemnaście lat. Pewnie rodzice się w końcu zaczną martwić co się z nią dzieje.

- Chyba, że jest z patologicznej rodziny i od dawna nikt się o nią nie martwi – zasępił się Gucio.

- Z niego zawsze taki ponury czarnowidz czy tylko dziś ma taki humor? – zapytała Lidka szeptem, mrugając do Witka.

- Zawsze – wyszeptał Witold – a jak tylko się Irek pojawi na horyzoncie to cały świat poza nieboszczykami aktualnie zalegającymi kostnicę przestaje dla nich istnieć.

- Brrr, to ja już lepiej pójdę zrobić mężowi kolację. Z dwojga złego wolę przez cały wieczór słuchać jego komentarzy na temat dzisiejszego meczu niż tej dyskusji o trupach i patologicznych rodzinach – szeptała do Witkowego ucha nowa koleżanka, przytulając przy okazji swój obfity biust do jego ramienia, co wyraźnie go cieszyło.

Gdy Lidia się pożegnała mężczyźni wrócili do przerwanej rozmowy.

- Więc mówisz, że ona mogła mieć najwyżej osiemnaście, a on najwyżej dwadzieścia dwa lata… Oboje byli tak samo ubrani, oboje nie mieli dokumentów, oboje zamordowano w taki sam sposób, obojgu zaklejono usta i każde z nich leżało obok świętego Jana Nepomucena, co też może mieć jakieś znaczenie.

Irek skinął głową.

- Witek, sprawdź co to za święty jak będziesz zbierał informacje w kościele św. Jakuba – polecił Gustaw. – I powiedz nowej żeby jeszcze raz przesłuchała tego emeryta i tą bezrobotną, którzy znaleźli zwłoki. Swoją drogą ciekawe czy ta mała była w stanie pójść jeszcze po tym wszystkim na rozmowę kwalifikacyjną. Podobno przeżyła szok.

- Co za mała? – zainteresował się Irek.

- Dziewczyna, która znalazła nieboszczyka pod Nepomucenem u św. Jakuba – wyjaśnił Gustaw. – Ma dziewiętnaście lat i była rano umówiona na rozmowę w sprawie pracy. Matka rencistka ledwie wiąże koniec z końcem więc dziewczyna się ucieszyła, że ją zaprosili na rozmowę. Niby to tylko posada ekspedientki w obuwniczym, ale dziewczynie tak na niej zależało, że się postanowiła pomodlić przed tą rozmową – opowiadał Gucio.

- I tyle jej z tego przyszło, że przed kościołem znalazła trupa, a na rozmowę na pewno nie poszła, bo jak z nią rozmawiałem to wyglądała jak zombie, cała się trzęsła i nie mogła z siebie słowa wydusić – dodał Witek.

- Szkoda małej – zmartwił się patolog.

- Szkoda – przytaknął Gustaw.

- Wy to powinniście jakieś towarzystwo dobroczynne założyć – zakpił Witold. – Idę do domu na mecz. Trzymajcie się.

Gdy wyszedł Irek zamyślił się.

- Gustlik masz trochę czasu? Może wpadniemy do mojej babci i zapytamy o tego Nepomucena. Ona na pewno wie o świętych więcej niż Witek będzie w stanie się dowiedzieć przez najbliższe pół roku.

Gucio bez słowa kiwnął głową i poprosił o rachunek.

\*

Po powrocie od babci Irka Gucio usiadł przy kuchennym stole i na kartce wyrwanej z jakiegoś starego zeszytu w kratkę zapisał:

*św. Jan Nepomucen - > patron spowiedników, chroni od niesławy, zabity za to, że nie zdradził tajemnicy, utopiony, wg tradycji ludowej chroni przed utopcami*.

Niżej dopisał:

*pogadać z krzywą Gustlą*.

W tym momencie zadźwięczał dzwonek komórki.

- Irek? Nie, nie śpię. Poszedłbym poszukać tego nocnego widma, tylko się obawiam, że się z nim nie dogadam… No przecież nie rozumiałem połowy z tego, co twoja babcia do mnie mówiła… No to co, że tu mieszkam ładnych parę lat… Łatwo powiedzieć jak się jest Ślązakiem z dziada, pradziada… Serio? Poszedłbyś ze mną? To zaraz po ciebie podjadę.

Godzinę później zaczaili się w okolicy kościoła św. Jakuba i czekali w całkowitym milczeniu.

Dwie godziny później ujrzeli we mgle jakiś cień. Mały czarny kształt bezszelestnie przemykał ulicą. Zbliżył się do pobliskiego kosza na śmieci, ale na odgłos ich kroków błyskawicznie oddalił się i zniknął we mgle.

- Pani Gustlo, niech pani zaczeka, my jesteśmy od Trudy Polok – półgłosem odezwał się Gucio.

- To jes mojo oma – dodał cicho Irek. – Jo żech jest syn Ernesta i Brygidy łod Kokotów.

Po chwili ciszy cień wynurzył się z mgły. Malutka staruszka miała ostre rysy twarzy i mocno wystającą lewą łopatkę. Ubrana była na czarno. Podeszła do nich tak cicho, że nie słyszeli jej kroków. Bez słowa ujęła dłoń Irka kościstą, lodowatą ręką i pociągnęła go za sobą. Gustaw ruszył za nimi. Nie odzywali się. W końcu kobieta doprowadziła ich do swojego mieszkania. Malutki pokoik z wnęką kuchenną i łazienką wyglądał biednie, ale był idealnie czysty. Pod stołem leżał wiklinowy kosz, a w nim wymyte i dokładnie pozgniatane puszki po napojach. Obok stos starannie ułożonej makulatury. Na stole leżały czyste, równo poskładane ubrania, nożyczki i duży słoik z rozmaitymi guzikami. Gustaw przypomniał sobie, jak babcia Irka mówiła, że staruszka wstydzi się zbierać śmieci z koszy i śmietników, ale robi to, żeby jakoś przeżyć. Szybko odwrócił wzrok od stołu.

- Ón go seblyk i łoblyk – staruszka odezwała się nagle drżącym głosem. – Tego umrzika.

Gustaw spojrzał pytająco na Irka, a ten po chwili rozmowy ustalił, że tamtej nocy staruszka widziała jak wielki, dobrze zbudowany mężczyzna wlecze kogoś pijanego. Tak to wyglądało. Po drodze wrzucił do kosza foliową torbę. Później troskliwie ułożył pijanego pod kościołem. Starowinka sądziła, że poszedł poszukać taksówki. Wyjęła torbę z kosza i poszła dalej. Dopiero rano dowiedziała się co się stało i dlatego nie prała tych rzeczy z torby. Obejrzała tylko. Na ich prośbę przyniosła duży foliowy worek. W środku były męskie dżinsy, koszula, sweter, kurtka i adidasy. W kieszeni kurtki bilet na pociąg dla dwóch osób, z Krakowa.

\*

Gustaw siedział pry biurku blady, z podkrążonymi oczami. Tej nocy w ogóle nie położył się spać. Wziął tylko prysznic i z samego rana polecił ludziom przeszukać kosze w okolicy Bosackiej i śmieci zabrane z tych koszy przez MPK. Poszukiwanie przyniosło rezultaty. Po kilku godzinach dostarczono mu foliową torbę z damskimi rzeczami. Był tam krótki płaszczyk, niewiele dłuższa ciepła dzianinowa sukienka, skórzane kozaki nad kolano, rajstopy szal i rękawiczki. I torebka. A w niej kilka kosmetyków, lusterko, grzebień, cążki i pilnik do paznokci, chusteczki higieniczne i kilka zmiętych biletów tramwajowych z Krakowa.

\*

- Z tego wynika, że ich stroje mają jakieś znaczenie – Lidia zamyśliła się na chwilę. – Czarne trampki, czarne obcisłe spodnie, czarne obcisłe bluzy z dużymi kapturami, czarne rękawiczki i skarpetki. Wszystko idealnie czarne. Nie wiem czemu kojarzy mi się to jakoś z moim mężem…

Witold parsknął głośnym śmiechem.

- Twój mąż tak się ubiera czy może jest ubieraczem trupów w domu pogrzebowym?

- Jest chirurgiem – zirytowała się dziewczyna.

Gustaw podniósł wzrok znad biurka:

- To go zapytaj.

- Co? – nie zrozumiała Lidka.

- Zapytaj męża dlaczego kojarzy ci się z takim dziwnym strojem – poważnie zaproponował Gustaw.

Lidka spojrzała na niego zdziwiona, ale wyjęła komórkę i wyszła z pokoju. Po chwili wróciła.

- Lalkarze – powiedziała już w drzwiach. – Kilka dni temu mąż był z dziećmi na ulicznym spektaklu. Ludzie, którzy poruszali lalkami byli tak ubrani. Opowiadał mi o tym po powrocie, ale byłam przejęta nową pracą i niezbyt uważnie go słuchałam.

- No to mamy jakiś trop – mruknął Gustaw. – Bo jak do tej pory nikt poza staruszką-widmem nic nie widział, nic nie słyszał i nic nie wie.

Zanotował w notesie:

*Nepomucen – Kraków – Lalkarze (?)*.

\*

Następnego dnia krakowska policja poinformowała, że ustalono tożsamość ofiar. Chłopak był wielokrotnie notowany za rozróby na i po meczach. Z dziewczyną od roku stanowili parę. Mieszkali w tym samym bloku. Nie wiadomo co robili w Raciborzu. Nie mieli tam rodziny, nikt nie słyszał, żeby mieli tam znajomych.

Irek też przyniósł nowe wiadomości:

- Zostali uśpieni. Uduszono ich podczas snu. Maczetą potraktowano ciała dopiero kilka godzin po śmierci. Nie żyją prawdopodobnie od dziewiętnastej dnia poprzedzającego ich znalezienie.

- A więc zmarli we śnie? No to po co cały ten cyrk z podrzynaniem gardeł, przebieraniem i roznoszeniem po mieście – złościł się Witek.

- Jak to? – zdziwiła się Lidia – Ten kto to zrobił albo chciał komuś przekazać jakąś wiadomość albo zmylić trop i odwrócić od siebie naszą uwagę.

- Zastanówmy się najpierw nad pierwszą opcją – odezwał się wreszcie Gustaw. – Co chciał powiedzieć i komu?

- Może ukarano ich za to, że coś komuś zdradzili lub czegoś nie chcieli zdradzić, dlatego zawleczono ich pod Nepomucenów – głośno zastanawiał się Irek.

- Raczej powiedzieli. I temu zaklejono im usta – dorzucił Gustlik.

- Kimś manipulowali? Poruszali sznurkami? – rozważała Lidia.

- Pojebało was wszystkich – zdenerwował się nagle Witek – jakiś kibol z Krakowa ukatrupił kibola z konkurencyjnej drużyny na neutralnym gruncie i sprytnie wykombinował jak zrobić z gliniarzy idiotów.

- U mnie w kuchni na oknie stoi skarbonka – Lidia popatrzyła na Witolda niechętnie – i każdy kto się zapomni i użyje jakiegoś wulgaryzmu musi do niej wrzucić dychę.

Witek wymownie postukał się palcem w czoło.

- A obcy kibol miałby tu kłopot, żeby nikt go nie zauważył w towarzystwie tamtych i żeby znaleźć spokojne miejsce do zaszlachtowania i przebrania ich. I chyba nie ufaliby mu na tyle, żeby dać się uśpić i udusić. Myślę, że to zrobił ktoś miejscowy. Ktoś kogo ta dwójka się nie bała.

- Chyba masz rację – uśmiechnął się do niej Irek.

Gustaw tylko kiwnął potakująco głową.

\*

Wieczorem gdy Irek z Gustawem popijali piwo w ulubionym pubie weszła tam i przysiadła się do nich Lidia.

- Miałam nadzieję, że was tu znajdę. Słuchajcie, nie wiem czy to ma znaczenie, ale mąż powtórzył mi przed chwilą relację jednej pielęgniarek ze swojego oddziału. On pracuje tu w Raciborzu, w szpitalu rejonowym. Jest u nich taka bystra kobietka w średnim wieku. Mieszka po drugiej stronie Odry i aż do zimy jeździ do pracy na rowerze. Tego wieczora gdy zamordowano tamtą dwójkę jechała na nocny dyżur i widziała w okolicach Parku Zamkowego dużego mężczyznę, który od strony parku, wlókł kogoś do zaparkowanej tam srebrnej Toyoty. Samochód miał tutejszą rejestrację, na numer nie zwróciła uwagi. Było ciemno, mglisto i miała nieprzyjemne uczucie, że facet wlecze trupa. Ale zaraz usłyszała niewyraźny pijacki bełkot, a potem wyraźny męski głos: „Jak mi się, kurwa, gówniarzu jeszcze raz tak spijesz, to nici z kasy. Pójdziesz do roboty i sam sobie będziesz zarabiać na studia.” Uspokoiła się i pojechała dalej. Zapamiętała, że facet miał wadę wymowy. „R” wymawiał trochę jak „j”. Nigdy wcześniej nie słyszała, żeby ktoś tak mówił.

- Cenna informacja – wyraźnie ożywił się Gustaw. – Popytamy jutro w okolicach Parku Zamkowego czy się jeszcze komuś coś podejrzanego nie rzuciło w oczy. Zapytaj męża o dane tej pielęgniarki. Pogadam z nią, może jeszcze coś sobie przypomni.

- Ma się do nas juro rano zgłosić. Mąż ją przekonał, że to może być ważne.

\*

- Witek, pojedziesz dziś do Krakowa, umówiłem się, z chłopakami z tamtejszej komendy, że ściągną tam dziś rodzinę i znajomych ofiar. Lidka pojedzie do parku pogadać z ludźmi i poszukać tego faceta z wadą wymowy, ja muszę tu jeszcze coś załatwić – zadecydował Gustaw po porannej odprawie.

- Niech Lidka jedzie do Krakowa – burknął niechętnie Witold. Ja się umówiłem dzisiaj po pracy i nie mam zamiaru się spóźnić.

- Też nie mam zamiaru – mruknęła Lidia – mąż i dzieci liczą na obiad po powrocie. ale jak trzeba to pojadę.

- Nie trzeba – zirytował się nagle Gustaw – ja pojadę do Krakowa, Lidka do parku, a ty Witek obdzwonisz logopedów w Raciborzu, dowiesz się czy to często spotykana wada wymowy, podpytasz czy mają lub mieli pacjentów z takim problemem.

\*

Rozmowy w Krakowie nie wniosły do śledztwa nic nowego. Ostatnią osobą, która zgłosiła się na przesłuchanie był poruszający się o kulach dziadek Ewy – zamordowanej w Raciborzu dziewczyny. Przyprowadził go kilkunastoletni sąsiad, który był kolegą szkolnym jego wnuczki. Weszli do pokoju akurat w momencie gdy Gustaw jęknął:

- Cała ta podróż z Raciborza była bez sensu. Nie dowiedziałem się niczego, czego wy byście już nie wiedzieli.

- Pan też z Raciborza? – zainteresował się chłopiec. – Ten policjant, co pytał o Ewkę i Wojtka w zeszłym roku też był z Raciborza.

- Jaki policjant? – zdumiony Gucio poprosił, by dziadek poczekał jeszcze chwilę na korytarzu i zaproponował chłopakowi herbatę.

- Wolałbym kawę, jeśli można.

- Oczywiście, zróbcie nam proszę po kawie. I zapytajcie starszego pana na korytarzu czy się czegoś napije.

Kumpel Ewy był bardzo rozmowny i komunikatywny. Dokładnie opisał policjanta i przypomniał sobie bez trudu większość zadawanych przez niego pytań.

Po krótkiej rozmowie z dziadkiem dziewczynki Gustaw pożegnał ich obu i poprosił krakowskich kolegów o kopie dokumentów pewnej starej sprawy.

\*

Wieczorem Lidka zadzwoniła do Gustawa:

- Możemy się spotkać? To ważne. Ale bez Witka. Myślę, że on zna człowieka z wadą wymowy, chociaż twierdzi, że niczego się na jego temat nie dowiedział.

- Jasne. Za pół godziny w pubie. Zadzwonię jeszcze po Irka.

Gdy weszli Lidia siedziała już przy stoliku. Wyglądała na zmieszaną i zdenerwowaną. Okazało się, że spotkała w parku tłuściutką starszą panią z dwoma równie tłuściutkimi jamnikami. Gdy zapytała ją o dużego mężczyznę z wadą wymowy kobieta bez wahania zawołała.

- To pan Waldek. Biedny człowiek. Ożenił się tutaj i przeprowadził aż z Warszawy. Dwa lata po ślubie pijany kierowca wjechał na przystanek, gdzie żona z wózkiem czekała na autobus. Zabił ją na miejscu. Syn przeżył. Pan Waldek strasznie go kochał, dbał o niego. Chłopak był zdolny, dobrze się uczył. Pojechał na studia do Krakowa. I któregoś dnia skoczył z okna w akademiku. Zginął na miejscu. Nikt nie wiedział co mu się stało. Krążyły plotki, że zakochał się w jakiejś dziewczynie, a ona i jej chłopak dla kawału nafaszerowali go najpierw narkotykami, a później namówili, żeby pokazał jaki z niego orzeł i wyskoczył przez okno. No i wyskoczył. Policja nigdy ich nie znalazła. A pan Waldek zmienił się od tego czasu nie do poznania. Przestał rozmawiać z ludźmi, wychodzi z domu tylko po zakupy, nikt go nie odwiedza. Czasem tylko przychodzi do niego sąsiad, taki przystojny młody policjant. Ładny chłopiec. A jaki miły.

- Pan Waldek mieszka po sąsiedzku z Witkiem. Sprawdziłam – Lidka czuła się niepewnie dzieląc się z nimi tymi informacjami.

- Domyśliłem się, że Witek maczał w tym palce. Kolega tej dziewczyny z Krakowa dokładnie go opisał. Witek od roku zbierał informacje o tej dwójce. Trudno było, bo chociaż przy śmierci chłopaka podobno było kilkanaście osób, wszystkie milczały uparcie. Nikt ich nie wydał policji. To pewnie tych milczących świadków chciał pan Waldek nastraszyć. Do nich kierował swoje wiadomości. Ciekawe czy Witek wiedział co jego sąsiad zamierza z nimi zrobić? – Gucio był wyraźnie przybity. – I ciekawe jak ich zwabili do Raciborza.

- Waldek udawał handlarza narkotyków, popisywał się forsą, namówił ich żeby tu przyjechali, to zrobią dobry interes – za ich plecami rozległ się głos Witka. – Spotkał się z nimi w parku. Napoił ich wódką ze środkami uspokajającymi i udusił. Zostawił ich tam do wieczora. Ludzie brali ich za zakochanych albo za drzemiących pijaczków. Pod osłoną nocy i mgły zrobił resztę.

Witek usiadł ciężko przy stoliku i ukrył twarz w dłoniach.

- Nie wiedziałem, że chce ich zabić. Mówił, że tylko ich nastraszy, że śmierć jego syna nie może im ujść bezkarnie. Nie wierzyłem, że to on. Myślałem, że to jakiś koszmarny zbieg okoliczności. Dziś wrzucił mi list do skrzynki. Przyznał się do wszystkiego. Możecie mnie przymknąć za współudział, ale najpierw pojedźcie ze mną do Waldka. Nie otwiera drzwi, nie odbiera telefonu, boję się, że coś sobie zrobił…

\*Jakakolwiek zbieżność występujących w opowiadaniu nazwisk oraz wydarzeń jest niezamierzona i przypadkowa.